

MARTA GLINIECKA

WĘDRUJĄCY
— W —
S N A C H



MARTA GLINIECKA

WĘDRUJĄCY
W
SNACH

STRONA REDAKCYJNA

Autorka

Marta Gliniecka

Korekta i redakcja

Katarzyna Wróbel

Projekt okładki i skład

Robert Hellfeier

ISBN: 978-83-966455-1-7

Copyright © 2022 Marta Gliniecka

2022. Wydanie elektroniczne

W projekcie okładki wykorzystano grafiki autorów: ImaArtist, Peter Fischer, Stefan Keller i -MayaQ-. Oparte na Pixabay License, darmowe do użytku komercyjnego.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą fotograficzną oraz kopiowanie książki na nośniku filmowym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich.

PROLOG

Na wyspie Somerhas panował szczególny ruch. Położony na morzu, oderwany od świata zakątek stanowił zwykle oazę spokoju. Surowe klify nadawały wyspie tajemniczy i srogi wyraz. Miejsce wydawało się odludne, ale nie w dzień targowy. Miasto Bergos, które stanowiło serce wyspy, słynęło z wędzonych śledzi. Jednak największą atrakcją miały być wieczorne pokazy miotaczy ognia, które przyciągały najznamienitszych lordów.

To dla nich od rana szykowano bogatą strawę. Handlarze zadbali o to, aby w kupieckich kramach nie zabrakło owczych serów, oliwek ani wyśmienitego wina o wyrazistym smaku. W tym czasie wyspa tętniła życiem, a mieszkańcy zjeżdżali się ze wszystkich stron, aby wziąć udział w wielkich targach, które odbywały się raz w miesiącu. Od południa ciągnęły długie karawany jucznych zwierząt. Konie, osły i muły ugiwały się pod ciężarem towarów. Słoneczny dzień sprawił, że wozy nie grzęzły w błocie. Przybywający z daleka mogli przekroczyć fosę dzięki zwodzonemu mostowi, z którego widać było panoramę miasta: łagodne zbocza gór oraz rozległe pola i pastwiska, na których pasły się krowy i owce. Z rzadka zdarzały się także kozy.

Stary Meren, rybak o siwej, potarganej brodzie i wiecznie zaróżowionych policzkach, układał właśnie towar, skubiąc co jakiś czas dojrzałe winogrona. Próbował to robić dyskretnie, ale soczysty sok spływał mu po brodzie. Kiedy ktoś to zauważył, jego policzki stawały się jeszcze bardziej rumiane. On sam zaś czuł się jak dziecko, które zostało przyłapane na gorącym uczynku.

– Jak tak dalej pójdzie, to nic nie sprzedasz! – zaczął go Rachan, znajomy kupiec z sąsiedniego kramu.

– Wiem, co robię – odparł Meren, w pośpiechu przełykając owoc. – Najlepsze zostawiam na koniec! – Sięgnął do skórzanej torby i po chwili wyjął z niej bursztyny, perły i inne szlachetne kamienie. Na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia.

– Szlachetnie urodzone dziewczoje mają swoje zachcianki, lubią mieć pamiątki z podróży.

– Ciekawe tylko, gdzie je znajdziesz?

– Pamiętka?

– Ależ skąd, kobiety!

Meren poczuł chłodny powiew wiatru od morza. Na przestrzeni kilku godzin na horyzoncie nie pojawiła się ani jedna młoda kobieta. W pobliżu kręciła się tylko starucha, która bezskutecznie próbowała sprzedać przyrządzony przez siebie eliksir młodości. Jej pomarszczona twarz świadczyła o tym, że nie wykazywał zbytniej skuteczności. Meren zastanawiał się w duchu, czy sporządzony przez nią eliksir nie był po prostu kozim lub krowim mlekiem. A sam czuł silne pragnienie, więc wypiłby jedno i drugie. Kiedy już stracił nadzieję, że cokolwiek sprzeda, do jego stoiska niespodziewanie zbliżyła się młoda dziewczyna. Długi ciemny warkocz odrzuciła na plecy. Miała na sobie roboczą suknię wierzchnią, przewiazaną paskiem, do którego przymocowana była sakiewka. Jej strój nie różnił się od ubioru kobiet z mniej zamożnej warstwy społecznej, ale pod długim wełnianym płaszczem Meren dojrzał wystający czubek buta z zadartym noskiem. Służba nie nosiła takiego obuwia. A to oznaczało, że tajemnicza nieznajoma nie była uboga, lecz najwyraźniej nie chciała zwracać na siebie uwagi. Trudno było ocenić, skąd przybyła, ale wyglądała na kobietę, która potrafi zdobyć to, na czym jej zależy. Towarzyszył jej dziewięcioletni chłopiec o bystrym spojrzeniu i pełnej orzechowych loków czuprynie. Na targu nie brakowało aromatycznych przypraw, wozów pełnych tkanin i drogocennych kamieni. W obszarze dzielnicy targowej rozstawiono wiele namiotów i okolicznych kramów.

– Widzę, panienko, że patrzysz na bursztyny. – Stary Meren nieznacznie przesunął naszyjnik w jej stronę. – Nawet nie wiesz, jak bardzo pasują do koloru twoich oczu.

– A tak, zaintrygował mnie – w oczach Miry pojawił się zaczepny błysk – ale z powodu zatopionej w nim muszki...

– Niebawem. – Meren podrapał się po brodzie, a jego kompan z trudem stłumił śmiech.

– Nie przejmujcie się, moja siostra woli zwierzęta od błyskotek. Tak jak ja – odezwał się towarzyszący jej chłopiec, po czym sam odwrócił wzrok w stronę stoiska ze zwierzętami.

Wędrująca między kramami starucha usiadła na grubym kocu. Z plecionego kosza, który ustawiła przed sobą, próbowały się wydostać małe zielonkawe jaszczurki. Mikar przyglądał się im z podziwem.

– Podobają ci się? – zaczęła go starucha, wykrzywiając usta w bezzębnym uśmiechu. – Chcesz potrzymać?

Mikar patrzył jednak na sokoła, który siedział nieruchomo na jej ramieniu.

– Ach, tak! To on wpadł ci w oko! Jest stary i schorowany, więc nie jest wiele wart.

– Nie po to przyszliśmy. – Mira próbowała odciągnąć brata od staruchy.
– Potrzebujemy jedzenia.

– Ale ja chcę go mieć!

Starucha spojrzała wymownie na dziewczynę, świdrowała ją wzrokiem, przenosząc go co jakiś czas na chłopca. To było dość zaskakujące, ale czuła, że między chłopcem a sokolem istnieje jakaś więź. Nie rozumiała do końca jej źródła, ale postanowiła wyjść temu naprzeciw, ofiarowując chłopcu sokoła. Mikar pociągnął siostrę za rękaw i zwrócił ku niej swoją drobną twarzyczkę. W takich chwilach nie potrafiła mu odmówić. W tych wielkich brązowych oczach kryła się niewinność pomieszana z figlarnym błyskiem. Mira czuła, że to spojrzenie skruszyłoby niejednego wojownika.

– Jak dorosnę, też ci coś kupię! – Mikar nie miał wątpliwości, że to wkrótce nastąpi. Zupełnie jakby miała to być kwestia kilku dni, a nie lat.

Mira pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Zrozum, nie mamy tyle pieniędzy – powiedziała przepraszająco. W sakiewce zostało jej zaledwie kilka monet, a czekała ich jeszcze daleka podróż.

– Nie jest do końca sprawny – oceniła starucha – więc możesz go sobie wziąć za darmo.

– Naprawdę? – Mikar ożywił się na te słowa i miał ochotę uściskać nieznajomą.

– Potrzeba ci jeszcze rękawicy sokolnika, mój chłopcze – rzekła, wręczając dziecku upominek. – Nałóż ją, a sokół sfrunie do ciebie. Mikar skrupulatnie wykonał jej polecenie i z uczuciem spojrzał na ptaka.

– Dlaczego pani to robi? – zapytała z zaskoczeniem Mira.

– Miałam kiedyś wnuka. Gdyby żył, miałby teraz tyle lat co on...

Mira pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Jesteś niesamowity! – powiedział z przejęciem chłopiec.

Zdążyli odejść kilka kroków, gdy niespodziewanie usłyszeli tętent kopyt. Mira zamarła w bezruchu i przez ułamek sekundy spojrzała na starego

Merena.

– To Wojownicy Północnego Wiatru – wyszeptał niemal bezgłośnie.

Nikt nie wiedział, czego mogli chcieć o tej porze. Wcześniej byli banitami, ale w czasie wojny król Nadamar okazał im łaskę i mianował na swoich rycerzy. Wyglądało na to, że nie we wszystkim byli mu posłuszni. Zwykle pojawiali się w miastach po zmroku. Zdarzało się też, że przyjeżdżali na festyn, aby zaznać rozrywki. Często wykorzystywali młode dziewczęta, które miały im dogadzać przez całą noc pełni. Wszyscy wiedzieli, że są porywcy i gwałtowni, i choć król nadał im tytuły rycerskie, nie sprawiło to, że zaczęli postępować honorowo. Wręcz przeciwnie, dało im to jedynie większe poczucie władzy. Nazwano ich Wojownikami Północnego Wiatru, ponieważ zamieszkiwali najbardziej wysunięty zakątek wyspy, gdzie często wiał chłodny, porywisty wiatr. Odziani byli w kolczugi i pasy, do których przypinali ciężkie miecze. Ich zbroja błyszczała w słońcu, które bardzo rzadko opuszczało wyspę Somerhas. Czego mogli szukać o tej porze? – zastanawiał się Meren. Przecież nie było ich w tych stronach od dobrych paru miesięcy. Nie zdążył wypowiedzieć pytania na głos. Dziesięciu jeźdźców wpadło z impetem na plac, czym wzbudzili tumany kurzu. Przez chwilę z szelmowskim uśmiechem krążyli wokół stoisk. Jeden z wojowników, o szerokich barach i ogorzałej twarzy, wziął sobie garść winogron, a po chwili wypluł je, niedbale ocierając usta.

– Są kwaśne! Powinni wam zabronić sprzedawania tego – rzucił krótko i oddalił się od stoiska.

Wtedy największy z nich, o pociągłej twarzy, upstrzonej rzadką szczeciną rudej brody, wystąpił na środek placu. Wyglądał na ich przywódcę. Jego oczy miały różne barwy: jedno było niebieskie, a drugie piwne, ze stale rozszerzoną źrenicą.

– Przyjechaliśmy po chłopców – oznajmił Zygur. – Oddajcie nam swoich synów, a nie będzie rozlewu krwi.

Kobiety wydały z siebie zduszony okrzyk, mimowolnie chowając dzieci za siebie. Niektóre gotowe były do ucieczki, ale wojownicy zdążyli otoczyć plac. Meren z niepokojem spojrzał w kierunku Miry. Wciąż kryła brata za sobą. W jej oczach widać było przerażenie, ale też determinację. Tęgi mężczyzna zaczął siłą odrywać chłopców od matek. Rachan próbował go

odciągnąć, okładając wojownika śledziami, ale ten tylko splunął mu niedbale pod nogi.

– Sama sól! Wiesz, że w nadmiarze to śmierć? – Jego pytanie zawisło w powietrzu. Stary człowiek zaczął dygotać ze strachu. Chciał zawrócić, ale nie zdążył, bo wojownik przebił go swoim mieczem. Gdy krew trysnęła na wszystkie strony, Mikar krzyknął z przerażenia, a stary Meren poczuł, jak opuszczają go siły. Nie mógł uwierzyć, że jeszcze przed chwilą sobie żartowali, a teraz jego przyjaciel leżał w kałuży krwi. Sokół wzbił się w powietrze i zakołował nad ziemią, po czym niespodziewanie zaatakował jednego z wojowników, dziobiąc go dotkliwie.

– Zabierzcie ode mnie to ptaszysko! – wrzasnął mężczyzna. Mikar bez chwili wahania rzucił się, by ratować ptaka.

Z gardła Miry wydobył się przeraźliwy krzyk:

– Nie, Mikar, stój!

W tej samej chwili tęgi rycerz zastąpił mu drogę.

– Szczeniak w potrzasku – zaśmiał się szyderczo. – Łapcie go! – zawołał, a jeden ze strażników zatarasował chłopcu drogę ucieczki.

Mira odważnie rzuciła się w jego kierunku, ale mężczyzna odepchnął ją gwałtownie, raniąc przy tym wyciągniętym mieczem.

– Nie bój się, po ciebie też wrócimy, maleńka – obiecał, oblizując wargi.

Obawa o brata dodawała jej odwagi, nie czuła nawet bólu w krwawiącej mocno ranie. Dосkoczyła ponownie, waląc pięściami, ale wojownik nawet tego nie poczuł, błyskawicznie wykręcając jej rękę. Próbowwała mu się wyrwać, ale szarpnął ją mocno za ramię.

– Zostaw ją! – krzyknął pełnym rozpaczy głosem Meren. – To tylko dziecko! Niewinne dziecko.

– One nigdy nie są niewinne, stary głupcze! – zawołał, rzucając dziewczynę na ziemię. – Ale ty możesz posmakować mojego miecza, chcesz?! Skończysz jak twój przyjaciel. – Spojrzał na martwego kupca.

– Innym razem – przemówił lodowato Zyгур. Jego spojrzenie nie zdradzało żadnych emocji. Było surowe i obojętne. – Musimy ruszać – powiedział i nie oglądając się za siebie, pogalopował cwałem na przód orszaku. Pozostali jeźdźcy posłusznie podążyli za nim. Mikar wciąż krzyczał i wyrwał się rycerzowi, ale mężczyzna o szerokich barach uniósł go wysoko, tak że nie mógł dotknąć ziemi. Wszyscy wojownicy wskoczyli na konie i w mgnieniu oka zniknęli w oparach kurzu.

Mira wciąż klęczała na piasku. Obok niej siedział niespokojny sokół. Oczy dziewczyny pociemniały z bezsilności i gniewu. Nie płakała, ale jej milczenie przeszywało powietrze niczym najostrzejszy sztylet. W tym momencie cisza była gorsza niż krzyk.

.

NOTA O AUTORCE

Marta Gliniecka jest adiunktem w Instytucie Pedagogiki Akademii Pomorskiej w Słupsku. Na co dzień prowadzi zajęcia ze studentami, bierze udział w konferencjach i pisze artykuły naukowe. W 2020 roku wydała monografię pt. *„Multimedialne opowieści w blogach nastolatków. Między ekshibicjonizmem a autoekspresją”*.

Od wielu lat współpracuje z Teatrem STOP, komponując muzykę do spektakli edukacyjnych. Tworzy także piosenki, które są dostępne na [YouTube](#) oraz na stronie internetowej: www.martagliniecka.pl.